

Warszawa 23.07.2020 r.

prof. dr hab. Radosław Pawelec

Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii

Uniwersytet Warszawski

Recenzja rozprawy doktorskiej Karoliny Tomali

Nazwy żeńskie w historii języka polskiego

Nazwy żeńskie w historii języka polskiego to obszerne, monograficzne studium na temat zjawisk gramatyczno-leksykalnych i procesów historycznych, które w kolejnych wiekach kształtowały wskazaną w tytule kategorię nazw, charakteryzujące się bogactwem zastosowanych metod analizy, dojrzałością badawczą i skrupulatnością. Pod względem metodologicznym odznacza się ono rzetelnością, pod względem poznawczym – bogactwem wniosków, których wiele wykracza poza ramy językoznawstwa, pod względem formalnym może stanowić opracowania naukowego napisanego precyzyjnym, a jednocześnie atrakcyjnym dla odbiorcy językiem.

Praca ma złożoną strukturę, którą Autorka prezentuje we *Wstępie*. Składają się na nią *Uwagi wstępne*, pięć rozdziałów merytorycznych, *Uwagi końcowe*, obszerna *Bibliografia*, licząca ponad 170 pozycji, *Wykaz źródeł leksykograficznych i korpusów językowych wraz ze skrótami* oraz *Wykaz innych tekstów źródłowych* (oba te wykazy można oczywiście traktować jako kolejne części bibliografii). Pracę kończy *Streszczenie* w języku polskim i angielskim.

Pierwszy rozdział przedstawia *Stan badań nad nazewnictwem żeńskim w polszczyźnie*. Obejmuje on przegląd chronologiczny form żeńskich w poradnictwie językowym i literaturze normatywnej, w którym ukazana jest m.in. interesująca zależność zjawisk językowych i kulturowo-społecznych. W drugiej części rozdziału Karolina Tomala omawia poglądy badaczy feminatywów, zarówno w odniesieniu do ich funkcjonowania we współczesnym języku polskim, jak i w historii. Omówienie jest wyczerpujące, a przy tym dokonane z obiektywizmem, zakończone trafnym podsumowaniem.

Tytuł 2. rozdziału to *Rodzaj w polszczyźnie – wybrane aspekty*. Autorka podejmuje w nim cztery kwestie: rodzaju naturalnego i gramatycznego, kryteriów podziału na rodzaje, problemu przynależności rodzajowej i rzeczowników dwurodzajowych. Treść rozdziału obejmuje przedstawienie dotychczasowych poglądów badaczy, a następnie opracowanie autorskie, w którym przytacza się szereg ciekawych przykładów, a także naświetla wiele

zagadnień, np. związanych z funkcjonowaniem rzeczowników zakończonych na -ca, dwurodzajowymi leksemami tworzonymi przez przeniesienie nazwy z rzeczowników nieosobowych. Do najbardziej interesujących poznawczo należy część rozdziału, w której omówione są losy wybranych rzeczowników dwurodzajowych. Składają się na to krótkie studia semantyczne odnoszące się m.in. do słów: *kaleka, sierota, pijanica, beksa, kanalia, łazęga, pokraka, fajtlapa*.

W 3. rozdziale analizowane są wybrane kwestie słowotwórcze. Zaliczają się do nich *możliwości formowania nazw żeńskich*, co wiąże się z przeglądem najważniejszych formantów temu służących. W rozprawie mowa o tym, że występują one już od prasłowiańszczyzny, badanie historyczne wskazuje wszakże na to, że oprócz „konstrukcji stałych i regularnych aż roi się od odstępstw od reguł, przypadków jednostkowych, zupełnie nieregularnych pod względem klasyfikacyjnym” (s. 80). Kolejna część rozdziału dotyczy nazw pokrewieństwa i powinowactwa oraz płynnej granicy między nimi a nazwami żeńskimi jako takimi. Widoczna jest owa płynność w odległej historii języka, co Karolina Tomala ilustruje przykładami z tekstów, począwszy od XVI wieku. Wynikiem analiz jest szereg spostrzeżeń ogólnych, np.

Niezależnie od wszelkich przekształceń, a także ich przyczyn, wyraźnie widać, że w języku polskim pewne tendencje dotyczące tworzenia nazw osobowych kobiet są od wieków niezmiennie. I chociaż wiadomo, że niektóre formanty zmieniły swoją funkcję stylistyczną, oraz że na przestrzeni wieków różnicuje się nasilenie produktywności pewnych sufiksów, to potencjał słowotwórczy języka polskiego w tym zakresie jest trwałą cechą polszczyzny, wyrażaną w różnych momentach historycznych za pomocą tych samych lub podobnych wykładników formalnych. (s. 94)

Tematem ostatniego podrozdziału jest motywacja derywatów żeńskich. W przypadku nazw zawodowych zazwyczaj pochodzą one od męskich, uważne badanie wskazuje jednak, że uogólnienie tego sądu na inne kategorie nazw, częste w literaturze przedmiotu, nie jest właściwe. Doktorantka przedstawia spójne argumenty na poparcie tego sądu w postaci analiz odnoszących się do języka współczesnego i do historii, do najciekawszych należą studia o słowach *położnica, jawnogrzesznica, czarownica i nierządnicą*.

4. rozdział pracy poświęcony jest zagadnieniu *braku symetrii nazewniczej w historii polszczyzny*, oczywiście w odniesieniu do nazw żeńskich i męskich. Rozważania szczegółowe, ujęte w kolejnych podrozdziałach, Autorka poprzedza szeregiem spostrzeżeń ogólnych dotyczących symetrii językowej w tym zakresie, mowa np. o samodzielności wielu form

żeńskich, nie pochodnych w żaden sposób od męskich. Analizy omawianego zjawiska są ujęte w punktach, z których pierwszy poświęcony jest nazwom żeńskim, nie mającym odpowiednika męskiego, np. *gorseciarka*, *kwiaciarka*, w historii też: *przeździatkini* i *proskurnica*. W rozdziale, który należy do najciekawszych w pracy, wskazane są m.in. nazwy żeńskie, od których wywodzą się męskie (nie na odwrót), np. *wdowa*, *kurwa*, przeanalizowane zjawisko wycofania się odpowiednika męskiego, np. *przekupień*, znajdujemy obszerny problem nieobecności feminatywów w języku, np. brak odpowiednika żeńskiego nazw *szpieg*, *bankier* czy *marnotrawca*, wycofanie się nazwy żeńskiej, np. *mądryni*, *blaźnica*, *żartoczka*, wreszcie znany, także z żartów, problem homonimii form żeńskich wobec męskich, np. *marynarka*, *ciężarówka*. W ostatnim podrozdziale poruszone jest zagadnienie różnic semantycznych między rzeczownikiem żeńskim a męskim. Zdaniem Karoliny Tomali istnienie owych różnic

Wynika [...] zazwyczaj z tego, że nazwa żeńska nie wywodzi się od męskiego leksemu na drodze prostej derywacji, mimo że budowa słowotwórcza i obecność leksemu męskiego mogą powodować wrażenie bezpośredniej pochodności (por. np. *czarownik* – *czarownica*). Można zatem mówić o dwóch grupach takich par leksemów. Pierwszą stanowią leksemy od początku istnienia różne semantycznie ze względu na podstawę słowotwórczą. Druga to pary, których składniki pozostają względem siebie w relacji motywacji słowotwórczej, jednak z czasem wyrazy te rozchodzą się semantycznie. (s.130)

To drugie zjawisko ilustrowane jest następnie przykładami, np. *sekretarz* – *sekretarka*, *gospodarz* – *gospodyni* z bogatą egzemplifikacją cytatów współczesnych i historycznych. Współczesności i historii dotyczy też konkluzja odnosząca się do całego rozdziału czwartego: brak pełnej wspólnoty znaczeniowej jest bowiem widoczny w obu tych perspektywach czasowych.

Procesy wyrównywania symetrii to tytuł ostatniego, 5. rozdziału. Podejmuje on wątek „wdrażania i adaptacji wielu żeńskich derywatów” i recepcji feminatywów w dyskusji społecznej i naukowej. W pierwszej części rozdziału badaczka śledzi użycie i wypowiedzi takich słów, (z różnych powodów) będących przedmiotem debat, jak *wrogini*, *gościni* / *gościa*, *architektka*. Kolejny problem to potencjalność konstrukcji i pojawianie się okazjonalizmów – tu rozważane są różnorodne stanowiska, brane pod uwagę potrzeby użytkowników języka i szeroko rozumiana rzeczywistość pozajęzykowa oraz oczywiście czynniki wewnątrzjęzykowe. W ostatnim podrozdziale podjęty jest temat nacechowania derywatu żeńskiego w perspektywie innych sposobów nazywania kobiet w różnych rolach społecznych i zawodowych. Całość

rozważań w przedstawionym rozdziale wskazuje na dobrą orientację Autorki nie tylko w kwestiach językowych, ale także w zakresie postulatów zgłaszanych przez środowiska kobiece oraz wypowiedziach różnorodnych autorytetów – ich sądy są odniesione do możliwości systemu językowego i historii. Kończy rozdział stwierdzenie, z którym na podstawie własnych badań w pełni się zgadzam:

Historia zjawiska pokazuje, że nacechowanie wielu żeńskich form ma swoje podłoże w swoistej ingerencji w ich naturalny rozwój samych użytkowników języka przed wieloma dekadami, co w konsekwencji spowodowało, że współcześnie nie są one neutralne. W związku z tym polszczyzna wypracowała sobie kolejny sposób wyrównywania powstałej asymetrii i wypełnienia luki nazewniczej. Metodą tą jest użycie na określenie kobiet formy męskiej z unieruchomioną fleksją, która jest swoistym typem derywatu żeńskiego. Nierzadko jest to jedyna możliwość na nazwanie kobiety, ponieważ ostatecznie decydujące o przyjęciu się derywatu żeńskiego w użyciu są nie jego cechy formalne, a względy stylistyczne. (s. 168)

Pracę kończą *Uwagi końcowe* – niezbyt rozbudowane, zawierające wszakże kilka niezwykle istotnych poznawczo wątków. Autorka stwierdza silny, od co najmniej wieku, związek dyskusji o feminatywach z przemianami społecznymi i skorelowanymi z nimi poglądami, ideologiami itd. – jest to w miarę oczywiste. Mniej oczywista jest natomiast swoista „zamiana miejsc” – stanowisko, które przed 100 laty było tradycjonalistyczne, dziś zbliża się do tego, co jest uważane za nowoczesne i à rebours. Rzecz kolejna: we współczesnych dyskusjach rzadko uwzględnia się dane historyczne, głównie zresztą dlatego (o tym w pracy mowy nie ma, zapewne z grzeczności), że są mało znane. Tymczasem rzucają one ciekawe tło na wiele zjawisk, umożliwiają też wskazanie ciekawych problemów metodologicznych. Tu mowa m.in. o leksemach „uśpionych”, o – co najmniej – niepełnej regularności języka, o „ślepej kreatywności” w dziedzinie leksyki. W konkluzji rozważań padają słowa:

Twierdzenie o redundancji oraz mnogości technik nominacyjnych jest aktualne także dla zbioru nazw żeńskich. Potrzeby społeczne, a także liczne czynniki pozajęzykowe spowodowały, że możliwości nazywania kobiet jest współcześnie w polszczyźnie kilka. Tradycyjne formy i sposoby z biegiem lat ubogaciły się o nowe rozwiązania w zakresie tworzenia feminatywów. W całej tej dyskusji warto też pamiętać, że z jednej strony sufiksalne derywaty żeńskie stanowią immanentną część języka polskiego, z drugiej – tak budzące kontrowersje formy generyczne, nazwy żeńskie tożsame z mianownikową formą męską, należy rozpatrywać na szerszym tle językowym. (s. 172)

Do kwestii szerszego spojrzenia warto powrócić w stricte oceniającej części niniejszej recenzji, do której przechodzimy.

Dysertacja Karoliny Tomali to dzieło naukowe dojrzałe, podejmujące kwestię rozważaną w językoznawstwie od ponad wieku, bardzo istotną też w społecznym odbiorze, zarówno przemian związanych z nowymi rolami zawodowymi i socjalnymi kobiet, jak i misji kulturalnej językoznawstwa jako nauki humanistycznej. Autorka znakomicie zrealizowała w pracy swoje zamierzenie, jakim było „zaprezentowanie zjawisk towarzyszących rozwojowi nazw żeńskich w polszczyźnie z perspektywy badań diachronicznych” dodając do tego, iż „Obserwacje [te] stanowią ważne dopełnienie analiz prowadzonych na płaszczyźnie języka współczesnego”.

W treści znajdujemy zastrzeżenie, że poruszane są jedynie wybrane aspekty obszernego i niekiedy budzącego emocje społeczne problemu naukowego, trzeba wszakże stwierdzić, że aspekty te zostały wybrane trafnie, praca jest spójna i logiczna w swej budowie, a przy tym zwarta i bardzo dobrze skonstruowana. W tej sytuacji wskazywanie jakichkolwiek innych rozwiązań niż te, które zostały przyjęte, byłoby raczej rezultatem subiektywizmu ocen i podejścia. Praca w obecnym kształcie zasługuje nie tylko na przyjęcie, ale także na wyróżnienie i publikację – ten postulat zgłaszam ponownie w konkluzji.

Tylko do publikacji zatem odnoszą się sugestie, które można na koniec wyrazić. Otóż ze zrozumiałych względów w pracy na ocenę unika się wszelkich rozważań, które nie są obwarowane ścisłą metodologią dowodzenia naukowego – łatwo można je poddać dyskusji i krytyce, co może powodować niepotrzebne komplikacje w przewodzie naukowym. Wszakże w książce, a zwłaszcza jej obszernym zakończeniu, można pokusić się o takie wątki, niewątpliwie mieszczące się we wzmiankowanej kategorii „szerszego spojrzenia”. Wydaje się, że najbardziej kompetentną osobą, by je wybrać, jest sama Autorka. Z perspektywy recenzenta, odmiennej choćby przez różnice generacyjne i zespół doświadczeń życiowych, na przemyślenie zasługują:

1. Poszerzenie perspektywy o inne języki. Warto tu uwzględnić z pewnością niektóre języki słowiańskie, w literaturze slawistycznej istnieją przecież analizy dotyczące choćby rosyjskiego i bułgarskiego. W języku angielskim problem symetrii, ze względu na brak odmiany rzeczowników, problem jest mniejszy, co nie znaczy, że nie istnieje. Głębokie zmiany nastąpiły w wielu innych językach, np. w hiszpańskim, bardzo interesująca jest też sytuacja w niemieckim.

2. Z tym ostatnim językiem wiąże się drugi postulat. Otóż w tekstach w niektórych przynajmniej grupach społecznych (np. właśnie środowiskach akademickich) stosowana jest obok formy męskiej i żeńskiej także forma z gwiazdką – odnosi się do osób, które nie identyfikują się z żadną płcią (podobny problem występuje w angielskim, Merriam-Webster ogłosił słowem poprzedniego roku *they*, słowo „used to refer to a person whose gender identity is nonbinary”). Wielu osobom w Polsce może się to wydawać dziwne, jednak jest to punkt widzenia nasz, a w dodatku „tu i teraz” – przyszłości nie znamy, a wiele wskazuje na to, że zmianie ulega cały układ ról męsko-kobiecych, co ma i będzie miało coraz istotniejsze w nieodległej przyszłości konsekwencje dla języka – już w tej chwili widać je w słownictwie odnoszącym się do LGBT, urlopów tacierzyńskich, chodzi tu o cały kompleks zjawisk. Być może, tak jak nasi przodkowie mieli nazwy dla kobiet zachowujących się niczym mężczyźni (*hic mulier* itp., mowa o tym w pracy), obecnie my zaczniemy tworzyć nazwy dla mężczyzn zachowujących się jak kobiety? Może też do szerszego użycia wejdą specjalne nazwy dla osób o wyostrzonych cechach płci, jak *macho*? Układ bipolarny zmieni się w szerokie spectrum, także pod względem onomastycznym?
3. Sprawa ostatnia: językoznawstwo w ujęciu strukturalistycznym nie jest nauką stosowaną. Poruszana w pracy tematyka jest jednak o tyle szczególna, że w zasadzie nie da się uciec od odniesień społecznych – uległy im w tym wypadku także osoby zajmujące się badaniami lingwistycznymi: duża część cytowanych w pracy wypowiedzi o tym świadczy. W ostatnim czasie kwestia ta nabiera nowego, międzynarodowego wymiaru, określanego jako komunikacja inkluzywna. Wydaje się, że warto w zakończeniu książki poświęcić temu kilka akapitów.

Jak była o tym mowa, wypowiedziane wyżej postulaty odnoszą się do książki, która powinna być wydana na podstawie dysertacji, jeśli zaś dotyczą w jakiś sposób tej ostatniej, to tym bardziej wskazują na jej bardzo wysoki poziom i wartość merytoryczną, skłaniającą do dyskusji naukowych już na obecnym etapie i stawiania postulatów co do przyszłych działań. Dodać na koniec należy uwagę o tym, że praca jest napisana bogatym językiem, bardzo dobrym stylem naukowym, już w obecnej wersji nie ustępuje dziełom poddanych starannej korekcie, czyta się ją z przyjemnością i zainteresowaniem, co jest (niestety) wyjątkiem w polskich opracowaniach naukowych.

Konkluzja

Rozprawa doktorska mgr Karoliny Tomali *Nazwy żeńskie w historii języka polskiego* jest dziełem naukowym na wysokim poziomie merytorycznym i formalnym. Jest rezultatem rzetelnego i wieloaspektowego badania naukowego, prowadzi zaś do szeregu wniosków istotnych zarówno dla językoznawców, jak i szerokiego grona humanistów, ma też ważne odniesienie społeczne dotyczące współczesnego świata. Dysertacja odznacza się wyjątkową rzetelnością badawczą i bardzo dobrym poziomem metodologicznym. Pod obydwoma tymi względami stanowi oryginalne rozwiązanie ważnego problemu naukowego, wykazuje też dogłębną wiedzę kandydatki w dziedzinie, której dotyczą badania, oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Z pełnym przekonaniem wnoszę o dopuszczenie mgr Karoliny Tomali do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Ze względu na bardzo wysoki poziom merytoryczny i formalny dysertacji oraz duże znaczenie społeczne poruszanego tematu wnoszę także o przyznanie wyróżnienia i wydanie pracy w formie książkowej.

Radosław Pawelec

